

Serial „Akcja V”

OCALIĆ LONDYN...

Oczywiście, można to było zrobić lepiej — słychać zewsząd po zakończeniu serii widowisk telewizyjnych „Akcja V”. Pozostając w zgodzie z odczuciem potocznym, nie będę przypominał, ile to pożytku wynika z samego podjęcia ważnego tematu i z jego realizacji w wydaniu najbardziej masowym, zatem — z bardziej przystępnego niż dotąd przybliżenia widowni dzisiejszej wspaniałego czynu, jednego z chlubnych dokonań naszych czasu wojny. Te sprawy, dobrze widoczne w samym serialu, jakby nie wymagały komentarza; tyle tylko, iż trzeba zauważyć, jak znacznie zapowiedź emisji telewizyjnej wzmogła zainteresowanie prasy, historyków, środowisk kombatanckich szczegółami Akcji V i żyjącymi jeszcze jej bohaterami. Jest to jakby wartość dodatkowa i tak pożytecznego przedsięwzięcia TV.

Kiedy już maszyna serialu ruszyła, dały się jednak słyszeć i tony zgryzliwe. Jedne pochodziły z niedopasowania dwóch współpracujących tu mechanizmów: re-

lacji faktograficznej i konwencji sensacyjno-szpiegowskiej. Autorzy zapowiadali rzecz w rodzaju tak modnego dzisiaj teatru faktu i siowa dotrzymali, aliści nie wyrekli się także eksploatacji chwytów typowych dla opowieści z suspense'm, rozkładającej napięcie wedle reguł zagadki kryminalnej. Tu zaś stali na straconej z góry pozycji — przebieg wydarzeń na tyle jest znany, że niespodzianek nie mogło być zbyt wiele; w każdym razie te, które wprowadzono, przynosiły zaskoczenia raczej polowiczne, z reguły łatwe do rozszyfrowania. Z drugiej strony, dla konwencji sceny faktu ważny jest autentyzm szczegółów, klimat wiarygodności psychologicznej i sytuacyjnej — tego zaś brakowało najbardziej, gdyż autorzy poczynali sobie dość dowolnie z tworzonym historycznym, zaczerpniętym zresztą ze świetnej relacji Michała Wojewódzkiego.

Jeśli po niewielu latach nasi alianci ówczesni, a szczególnie Anglicy, skłonni są tak znacznie pomniejszać polskie zasługi wojenne, zrozumiała staje się reakcja sprzeciwu, wywołująca ów stałe w serialu obecny ton sprostowania i zażalenia. Niestety, nie brzmi on sympatycznie. Nie należało może wyposażać polskiego oficera w Londynie (Igor Śmiałowski), toczącego ze swym angielskim kolegą (Ignacy Machowski) nieustanne spory o uznanie pierwszeństwa naszych osiągnięć — w racji i zdolność przewidywania nierealne w sytuacji ówczesnej, tłumaczące się dziś

dopiero, z perspektywy lat trzydziestu. Jest to hollywoodzki sposób traktowania dziejów — i zarazem lekceważenia inteligencji widza.

Teatralna, sztucznie podzielona na sceny narracja — teraz leśniczówka, mieszkanie Fundelowa, potem sklepik, skrzynka kontaktowa itd. — także dawała się we znaki widzowi oczekującemu konfliktów mniej skonwencjonalizowanych. Interesujące, że sztuczność zniknęła wraz z pojawieniem się na scenie Jana Englerta, tyle ten aktor wnosił żywości, świeżości gestu i reakcji, niefałszowanego autentyzmu. Inne role, w tym tak świetne jak kreacja Ryszarda Hanin, były jednak zawieszona na wąskim pasmie między groteską a nastrojem realnego zagrożenia.

Ton kameralnej konspiracji — którego nie maćilo wcale szybkie przenoszenie akcji na zmianę: do Londynu, Niemiec, Warszawy etc. — zmienił się nagle w odcinku ostatnim w dramatyczną relację, rzeczywiście pasjonującą wydarzenia. Była nim akcja „Trzeci most”, a więc lądowanie w Polsce samolotu angielskiego z Brindisi i jego natychmiastowy start z cennym ładunkiem w drogę powrotną. Tyle że telewizyjna wersja tego wydarzenia, zyskując na dramatyzmie, straciła jednocześnie wiele z historycznej wiarygodności. Nie stało się to wskutek błędów w sztuce. Nie trzeba przypominać, jak łatwo wybrać z potoku wydarzeń te tylko, które przystają dobrze do wybranej, dowolnej interpretacji —

a pominąć inne. Autorzy z niewinną miną zapominają, że prócz znanego ładunku, samolot z Brindisi uwoził z okupowanej Polski dwie bardzo znaczne polityczne persony: Tomasza Arciszewskiego, który rychło miał zostać londyńskim premierem, i pułkownika wywiadu brytyjskiego, dra Retingera — zaś ten Kissinger generała Sikorskiego nie pojawiał się nigdy na scenie bez istotnego powodu. Wracał właśnie do Anglii po czteromiesięcznych rozmowach z przywódcami okupowanego kraju — wracał przez Kair, gdzie dwa dni po odlocie spod Tarnowa spotkał się z Mikołajczykiem, w przerwie podróży tego ostatniego do Moskwy. Zbigniew Żaluski nie bez powodu przecież pisze, że „Dakota” startująca z widel Włsy i Dunajca wiozła być może ratunek dla Londynu, ale i zgubę dla Warszawy. Pięć dni po jej odlocie wybuchło Powstanie... Ocaliliśmy wszakże Londyn, może nie jest to mało?

ANDRZEJ OCHALSKI

Teatr Sensacji — Jerzy Janicki: „Akcja V” (na motywach powieści Michała Wojewódzkiego „Akcja V, V”). Reżyseria — Andrzej Zakrzewski. Reżyseria telewizyjna — Anna Minkiewicz. Scenografia — Marek Lewandowski. Opracowanie muzyczne — Andrzej Trybuła. W roli głównej Jan Englert.